

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
10 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu” jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Kra-  
kowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od  
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienia-  
dze przysyłać należy pod  
adresem: Administracyja  
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.  
Pijarska l. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!**

## Drugi Grunwald.

Posłowie pruscy w Sejmie pruskim uchwalili przed paru dniami nową zbrodniczą ustawę przeciwko narodowi polskiemu. Oto odtąd nie będzie wolno Polakom kupować ziemi polskiej, a wolno będzie kupować Niemcom. Takie samo barbarzyńskie prawo istnieje od dawnych lat na Litwie. Teraz według ukazu carskiego również nie wolno nam kupować ziemi, a kupują Moskale! Na wzór moskiewski ukuli teraz takie samo prawo Krzyżacy. Postanowili nas w ten sposób wydziedziczyć, obsadzić ziemię stare nasze Niemcami i wypierać żywioł polski, gnębić i prześladować, aż zginie, aż zniknie. Ale silniejszy Bóg i Jego prawa przyrodzone. Gdyby nas było 3000, a choćby 300.000, toby nas mogli połknąć, ale narodu 20-milionowego nie zdmuchnie z powierzchni ziemi jak pierze ze stołu. Dwadzieścia milionów — to potęga, to siła, która z czasem zgnotuje Krzyżakom drugi Grunwald, jak to zrobił przed 400 laty (w r. 1410) wielki i potężny nasz król polski Władysław Jagiełło. Popłynie jeszcze posoka krzyżacka, jak wówczas płynęła i psy targać będą na spółkę z wronami i krukami ściervo pruskie, jak targali przed 400 laty. Ale trzeba nam się gotować do tej wielkiej i strasznej walki, trzeba już dzieciom z codzienną modlitwą wpajać, że naszym najstraszniejszym wrogiem po Rosyi — a nawet większym, (bo my sobie z moskalami damy radę) są Prusacy. Trzeba nam szykować siły do drugiego Grunwaldu. My Polacy i Czesi z nami, pójdziemy na pierwszy ogień do walki z Krzyżactwem,

aż tam pod Berlin, gdzie sięgały niegdyś granice nasze za Bolesława Chrobrego. Gdy wybije godzina zemsty i kary, to do walki z Prusakami pójda wszyscy, wielcy i mali, starzy i młodzi, bo przyjdzie straszny dzień: my albo oni!

## Prawdziwa przyjaźń.

Opowieść turecka Fehima Baszczausza.

(Dokończenie.)

Nagle ujrzał na środku izby starca, jak gdyby z pod ziemi wyrósł. W prawej ręce trzymał pęk kwiatów. Zbliżył się do chorego i czynił tak, jak gdyby mu kwiaty dawał do wąchania. Ale jak tylko chory pochyłał się ku kwiatom, cofał je za każdym razem. Tak się to powtarzało przez pewien czas. Wreszcie starzec podał kwiaty choremu, który mógł poić się ich wonią. Chory głęboko odetchnął i padł na posłanie. Starzec wówczas zniknął. Młodzieniec zaniepokojony obudził wieśniaka. Zbliżyli się do chorego i spostrzegli, że nie żyje. Aż do rana czuwali obaj nad zwłokami.

Nazajutrz, gdy młodzieniec udał się w dalszą podróż, spotkał starca u wejścia do wsi. Opowiedział, co się mu w nocy zdarzyło, a starzec rzekł:

— Zmarły przez całe życie był pobożny i dobry, nikomu nie wyrządził krzywdy, więc Allah dał mu dobrą śmierć.

Szli dalej razem i późnym wieczorem przyszli do wielkiego miasta.

— Gdzie będziemy spać? — zapytał młodzieniec.

— W domu z wieżą w środku miasta — odpowiedział starzec.

Gdy młodzieniec prosił tam o gościnę, powtórzyło się zdarzenie z poprzedniego wieczora. Starzec zniknął bez śladu, a młodzieniec nocował w pokoju, w którym leżał chory, nie mógł usnąć — i znowu zjawił się starzec koło chorego. Tym razem nie miał kwiatów, lecz bez litości smagał skórzanym batem chorego, który włł się z bólu i jęczał:

— Ach, jakże mnie we wnętrznościach kole!

Blady ze strachu, z oczyma szeroko otwartymi, był młodzieniec świadkiem, jak starzec wypędził duszę z ciała beja, a potem w mgłę się rozplynał. Młodzieniec zwołał służbę, która przy zwłokach pozostała do rana.

Zaledwie słońce zeszło, młodzieniec pospiesznie opuścił przybytek trwogi. U wejścia do miasta czekał już starzec i rzekł:

— Ow bej był niecnym rozbójnikiem i uciskał swoich poddanych, za co go Allah ukarał.

Wypadki ostatnich dni napełniły młodzieńca trwogą i uszanowaniem wobec tajemniczego starca.

— Kim jesteś starcze? — zapytał. — Skądże ci danem jest tyle wiedzy i potęgi?

— Jestem śmiercią — odpowiedział starzec.

— Skoro jesteś śmiercią, to powiedz mi, kiedy umrę.

— W dniu twoich zaślubin. Gdy będziesz szedł do łóża małżeńskiego, odwiedzę cię.

Rzekłszy to, starzec zniknął. Młodzieniec, do głębi wzruszony, nie wędrował już dalej, lecz powrócił do domu.

Minęło lat kilka. Młodzieniec trwożliwie zachowywał tajemnicę. Im więcej przybywało mu lat, tem częściej, tem natarczywiej upominali go ojciec i matka i krewni, ażeby się ożenił. On sam uczuwał tęsknotę za kobietą. A zresztą tak był zdrowym, tak świeżym, tak silnym, że wprost wydawało mu się niepodobnem, ażeby mógł umrzeć. Wmawiał w siebie, że starzec chciał go tylko przestraszyć. Gdy go rodzina pewnego razu znowu zaczęła przekonywać, powziął wreszcie postanowienie i ożenił się.

Wieczorem wszedł z żoną do komnaty małżeńskiej, ale zamiast ją uściskać, usiadł na skrzyni, która zawierała jej wiano i pogrążył się w głębokiej zadumie. Obudziło go zjawienie się starca.

— Oto jestem, jak przyrzekłem.

— Ach, przedłuż mi życie, nie zabieraj mi go w chwili największego szczęścia — błagał młodzieniec.

— Nie mogę ci życia przedłużyć, chyba gdy ci ktoś odstąpi część swojego — odpowiedział starzec.

W śmiertelnej trwodze pobiegł młodzieniec do ojca swojego i błagał go o jeden rok życia.

— Co ci się śni? — odparł ojciec. — Jestem stary i tak niedługie moje życie, każda więc godzina jest mi droga.

Młodzieniec pospieszył do matki.

— Nawiedzają cię widziadła — odparła matka. — Co chcesz począć z latami, które mam odstąpić?

Młodzieniec powrócił z płaczem do komnaty małżeńskiej, gdzie go żona przyjęła ze współczuciem i pytała o cierpienie. Opowiedział jej z rozpaczą jaki los mu zagraża.

— Co? — odpowiedziała żona. — Masz umrzeć przedemną? Tak być nie może. Weź mojego życia ile chcesz, weź całe. Wolę umrzeć, niż bez ciebie żyć.

Wtedy rzekł starzec:

— Daj mu tyle, ażebyście kiedyś równocześnie ducha oddali. A ty, młody panie, wiedz, że za pomocą jabłek poznałeś jedyne go przyjaciela, jakiego może posiadać mężczyzna: żonę.

Starzec poszedł. Małżonkowie padli sobie w ramiona i uściskali się, zadowoleni ze swojego losu, który ich kiedyś odwoła w godzinie przeznaczonej.

## Z terenu wojny.

Przed miesiącem podaliśmy, że Mandżurya w czasie pory letniej przedstawia najgorsze warunki klimatyczne z powodu upałów ogromnych i raptownych burz, które zamieniają kraj w jezioro. Dziś uzupełniamy tę notatkę wiadomościami najświeższymi, iż z wyjątkiem pagórkowatych okolic, cały kraj pokryty jest już wodą.

Po polach, z których pospiesznie pozbierano plony, Chińczycy ryby łowią z rzeki Sungari; wojska zaś muszą związać obozy i uciekać na pagórki — dlatego akcja wojenna bardzo osłabnie. Dla Japonczyków pora ta nie będzie zbyt uciążliwą, bo oni chleba nie używają prawie wcale, tylko ryż, a ryby — których w Mandżurii krocie — jedzą bardzo chętnie. Rosyjanie jednakże i ich konie ucierpią niesłychanie. Koń japoński mały, ale wytrzymały i chętnie żuje otręby oraz kisie ryżowe, nasze konie nie znoszą miejscowej paszy, która jest odmienną w Mandżurii, rosną bowiem nawet słone rośliny.

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Ze stu pięćdziesięciu męża, pod wodzą dwóch rycerzy, jadą też i wozy przed oddziałem, idzie w odległości dwóch strzeleń. «straża» złożona z ośmiu ludzi, która zjeżdża często z gościńca i bada bór i gąszcza, za jakie ćwierć godziny tu będą.

Jakoż podjazd nadciągnął niebawem. Ukryci pod wykrotami Żmujdzini widzieli doskonale tych knechtów, jak stanąwszy na skraj, poczęli z sobą rozmawiać. Naczelnik, tęgi rudobrody Niemiec, nakazawszy im milczenie, począł następnie nasłuchiwać. Przez chwilę widać było, że waha się, czy nie zjechać w bór, wreszcie słysząc tylko kowanie dzięciołów, widocznie pomyślał, że pactwo nie pracowałoby tak swobodnie, gdyby w lesie był kto ukryty, więc machnął ręką i powiodł oddział dalej.

Zbyszko przeczekał, póki nie znikli za ostatnim skrajem, potem zbliżył się cicho do gościńca, na czele ciężej zbrojnych młodych. Był między nimi Maćko, Czech, dwóch władyków z Łękawicy, trzech młodych rycerzy z pod Ciechanowa i kilkunastu znacznie młodszych, lepiej zbrojnych bojarów żmujdzkich. Dalsze ukrywanie się nie było już zbyt potrzebne, miał więc Zbyszko zamiar, zaraz gdy zjawią się Niemcy, wysunąć się na środek szlaku, skoczyć, uderzyć w nich i rozerwać szyki. Po chwili oczekiwania, dalekie echo przyniosło odgłos głosów ludzkich. Hława pilnie nastawił uszu.

— Śpiewają, zatracona mać! — poszepnął.

Istotnie Niemcy śpiewali i to wcale nie pobożną pieśń, co łatwo było z samej nuty zmiarkować, można też było odróżnić, że śpiewa nie więcej, niż kilkunastu ludzi, a jeden tylko wyraz powtarzają wszyscy, który to wyraz rozlegał się jak grzmot po lesie.

I tak sobie szli ku śmierci weseli, pełni ochoty.

Bujniejszy powiew wiatru przyniósł już wyraźnie okrzyk, który powtarzali wszyscy chórem: «Tantaradei! tantaradei» — i wraz Czech usłyszał słowa znajomej sobie pieśni:

Bi den rosen er völ mac.

Tantaradei!

Merken wa mir'z honlet lac...

Wtem pieśń urwała się, albowiem po obu stronach szlaku rozległo się krakanie, tak gwarne i rozgłośnie, jakby w tym zakręcie lasu odbywał się sejm kruków. Niemców zadziwiło jednak to, skąd się mogło wziąć ich tyle i dlaczego wszystkie głosy rozlegają się z ziemi, nie z wierzchołków drzew. Pierwszy szereg knechtów ukazał się właśnie na skřęćie i stanął jak wryty, na widok nieznanym, stojącym naprzeciw jeźdźców.

A Zbyszko w tej samej chwili pochylił się na siodle, uderzył konia ostrogami i skoczył.

— W nich!

Za nim skoczyli i inni. Z obu stron boru podniósł się straszliwy okrzyk żmujdzkich wojowników. Około dwustu kroków dzieliło Zbyszkowych ludzi od Niemców, którzy w mgnieniu oka pochylili las dzied ku jeźdźcom, podczas gdy dalsze szeregi zwróciły się z równą szybkością, czołem, ku obom stronom lasu, aby bronić się od napaści z boków. Byliby podziwiali ową sprawność polscy rycerze, gdyby znaleźli czas na podziw i gdyby konie nie niosły ich w największym pędzie ku błyszczącym, nastawionym grotom.

Zbyszko uderzył z całym rozpędem — i uderzył bez skutku. Niemcy powbijali tylne końce ciężkich włóćni i berdyszów w ziemię, trzymali je tak równo i krzepko, że lekkie mierzyny żmujdzkie przełamać tego muru nie mogły. Maćków koń, cięty berdysem w goleń, wspiał się na tylne nogi, a następnie zarył nozdrzami w ziemię. Przez chwilę śmierć zawisała nad starym rycerzem, lecz on, doświadczony w przygodach, wypuścił nogi ze strzemion, chwycił potężną dłoń za ostrze niemieckiej dzidy, która zamiast pograżyć się w jego piersiach, posłużyła mu za oparcie, zaczęł wskoczył między konie i dobywszy miecza, poczał nacierać nim na dzidy i berdysze. Zbyszko także jął się miecza. Czech, który nadewszystko wierzył w topór, rzucił nim w kupę Niemców. Bojarowie żmujdcy siekli brzeszczotami po grotach i drzewcach, z poza których spoglądały twarze knechtów, jakby przejęte zdziwieniem i jakby poruczone przez upór i zawziętość. Lecz szyk nie został rozerwany, więc dotąd Niemcy nie byli zwyciężeni.

Wtem stało się coś niespodziewanego, co rozstrzygnęło losy uporczywej bitwy: Oto, jeden z władków z Łekawicy zgiął, drugi na widok trupa brata, w najwyższym żalu, pochylił się, nie zsiadając z konia i podniósł ciało z ziemi, pragnąc je widocznie zabezpieczyć od stratowania i złożyć je w spokojnem miejscu. Ale w tej samej chwili zapamiętał się z żalu, fala wściekłości napłynęła mu do głowy i odjęła zupełnie przytomność, albowiem, zamiast zjechać z drogi, uderzył na knechtów i rzucił trupa na ostrza włóćni, które utkwiały w jego ciele, pochyliły się pod ciężarem, nim zaś knechci zdołali je wydobyć, szaleniec runął przerwą w szeregi, przewracając ludzi jak burza.

W mgnieniu oka, dziesiątki rąk wyciągnęły się ku niemu, dziesiątki włóćni przebiły boki konia, ale tymczasem szeregi się zwichrzyły i zanim przyszły do sprawy, wpadł najprzód jeden z bojarów żmujdzkich, który najbliżej się znajdował, po nim Zbyszko, po nim Czech, i straszliwy zamęt powiększał się z każdą chwilą.

Inni bojarowie chwycili również za ciała poległych i poczęli je rzucać na ostrza; z boków natarli Żmujdzini. Cały sforny dotąd zastęp Niemców zakolebał się, zatrząsł jak dom, w którym perkają ściany, rozszczępił się jak drzewo pod klinem i wreszcie prysnął.

Bitwa zmieniała się w jednej chwili w rzeź. Długie dzidy nie-mieckie stały się w ścisku nieużyteczne. (C. d. n.)

## SPRAWY LUDOWE.

**Zniesienie myt.** Na ostatnim posiedzeniu Rady powiatowej krakowskiej w ubiegłym tygodniu uchwalono na wniosek radcy Fr. Ptaka znieść myta na drogach w powiecie krakowskim od 1-go stycznia 1905 r. Uchwałę tę lud powita z uznaniem. Jest to bądź co bądź w kierunku dodatnim krok naprzód i pomyślną wróżbą na przyszłość, że nowy Marszałek JWP. Skirliński jeszcze nie-jedną reformę przeprowadzi za swego urzędowania dla dobra powiatu. Za taką a niezbędną reformę uważamy odsunięcie radców powiatowych od dostaw szutru i kamieni na drogi, od budowania mostków i od innych robót dla powiatu. Radców bowiem powiatowych wybiera się nie na to, aby na radcostwie interesa robili ze szkodą ludności, lecz aby pilnowali gospodarki powiatowej i nie dopuszczali oszustw i nadużyć przy dostawach powiatowych, jakie niestety przedtem miały miejsce. Nie poruszamy obszerniej tej cuchnącej sprawy z dostawami dla powiatu i z osławioną budową mostków, zwłaszcza, że dawny drogomistrz p. Bociński poszedł już na emeryturę, a o nieboszczykach źle mówić nie należy. Mamy nadzieję, że nowy inżynier, p. Krug, nie pójdzie śladami swego poprzednika, a nowy Marszałek, jak mamy wszelkie dane twierdzić, już zrobi porządek z temi dostawami, na czem tylko powiat zyska.

**Stosunki we wschodniej Galicyi.** W ostatnim numerze «Obrony ludu» donieśliśmy, że w naszej Redakcyi było dwóch włościan, którzy brali udział w wycieczce polskich chłopów z pow. brzeżańskiego i rohatyńskiego, celem zwiedzenia Krakowa i jego pamiątek. Na zapytanie, jakie są stosunki we wschodniej Galicyi, odpowiedzieli: Chwała Bogu jest nam dobrze. Ziemia nadzwyczaj urodzajna. Mórg takiej gleby kosztuje zwłaszcza bliżej miast do 300 złr. (Jest to czarnoziem, którego mórg w zachodniej Galicyi płaci się do tysiąca złr. a i więcej). Zbyt na płody rolne mamy po cenach prawie takich samych, jak u was. Tylko ziemniaki są u nas znacznie taniej. Z Rusinami żyjemy w zgodzie, choć ich niektórzy prowodrzy, wrogo dla Polaków usposobieni, przeciwko nam chcą buntować. My gospodarze Polacy mamy się lepiej od Rusinów, bo jesteśmy pracowitsi i zapobiegliwsi i gospodarstwa nasze wyróżniają się od ruskich większą zamożnością, porządkiem i ładem. Ziemi do nabycia jest jeszcze dosyć i byłoby do życzenia, aby tam mazarów jak najwięcej przybywało, bo przy wielkiej urodzajności

ziemi i przy wielkiej ich pracowitości mogą przyjsć do dobrobytu. Oto są słowa gospodarzy Polaków ze wschodniej Galicyi, które nasi gospodarze w zachodniej Galicyi powinni rozważyć. Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, że w zachodniej Galicyi tu u nas robi się coraz ciśnieiej i coraz większy brak ziemi daje się odczuwać. Należałoby więc, by nasi gospodarze we własnym interesie zwrócili się z zakupywaniem ziemi do wschodniej Galicyi, zamiast ją tutaj przepłacać, zwłaszcza gdy nie jest tak urodzajna jak tam. Wszelkich informacyj pod tym względem Redakcyja «Obrony Ludu» udziela chętnie i zadarmo.

## Krzywdy i nadużycia.

**Żydowskie szwindle.** We wschodniej Galicyi bywają nierzadkie wypadki następujących szwindlów żydowskich. Do kasy gminnej, zwłaszcza gdzie wójtem Rusin, przychodzi żyd po pożyczkę, a jako ręczycieli przyprowadza ze sobą dwóch innych żydów. Żyd z łatwością dostaje pożyczkę 400 kor. i więcej, bo Rusini w niebawmy sposób dają się bałamucić żydom i zostają pod ich zgubnym i demoralizującym wpływem. W kilka dni przychodzi jeden z tych dwóch ręczycieli także po pożyczkę do tej samej kasy, a ręczą za niego ten żyd, co już wziął pożyczkę i pozostały ręczyciel. W parę dni znów przychodzi po pożyczkę drugi ręczyciel, a za niego ręczą ci dwaj żydzi, co pożyczkę uzyskali. Gdy się żydkowie w ten sposób zaopatrzyli w pieniądze, każdy choć po 400 kor., za dwa lub trzy tygodnie, sprzedawszy cichcem, jeśli jeszcze który co miał, znikają bez śladu i pożyczonych pieniędzy oczywiście nigdy nie oddadzą. Jak wyzyskują żydzi lud ruski we wschodniej Galicyi, jak go oszukują i demoralizują, to strach, a wszystko im uchodzi bezkarnie, bo lud ruski ciemny, nie opiekuje się nim nikt. Prowoderzy ruscy i księża ruscy zajmują się tylko wielką polityką i własną kieszenią, uczą nienawiści przeciw Polakom a nad rzetelną oświatą ludu ruskiego nikt nie pracuje i przed największym jego wrogiem, jakim jest żyd, nikt go nie broni, to też żydzi z ludem ruskim wyprawiają niesłychane historye i robią, co im się podoba. Gdyby politycy ruscy a szczególnie księża ruscy, których tam jest aż nadto, bo prawie w każdej wsi, starali się swój lud wyrwać z hańbiącego jarzma żydowskiego, wyświadczyliby ludowi największe dobrodziejstwo, a swej Ojczyźnie oddaliby wielką przysługę.

**Lichwiarskie dobrodziejstwa żydów.** Już to trzeba przyznać, że wschodnia Galicya jest prawdziwie dojną krową dla żydów. Zwłaszcza lud ruski jest dla żydów tym cierpliwym a podatnym materiałem, który żydzi jak istne opryszki obrabiają i obdzierają na wszelki możliwy sposób. Chłop ruski potrzebuje pieniędzy. Chce sprzedać kawałek ziemi wartości 360 złr. Kupiłby go niejeden z chłopów, ale cóż, kiedy gotówki nie ma. Żyd wie o tem doskonale i zaciera ręce z radości, bo zrobi doskonały geszeft. Szuka chłopą, a udając, że go niby przypadkowo spotyka, odzywa się

do niego: «Wy Semeń chcecie grunt sprzedać, bo wam pieniędzy potrzeba, ja wiem co bieda, ale ja dobry człowiek, więc kupię od was ten grunt i dam za niego 200 złr.» Semeń się drapie po głowie, bo widzi swoją krzywdę ale przyciśnięty potrzebą oddaje grunt żydowi za 200 złr. Nabyty grunt żyd zaraz odstępuje innemu gospodarzowi za 400 złr.! i jeszcze z całą bezczelnością powiada, że on dobry, to pieniędzy przez rok poczeka. Za 200 złr. wziął drugie 200, nie ruszywszy nawet palcem w bucie i czy to nie lichwiarskie dobrodziejstwo? Takie i tym podobne geszefty robią tam żydzi co krok! Toteż pchają się tam żydzi, jakby na żniwo i jest ich we wschodniej Galicyi zgórą 500 tysięcy! Księża ruscy patrzą na tę robotę pijawek żydowskich i milczą, pozostając dla własnego interesu w największej harmonii i zgodzie z żydami. Tylko na «Lachów» umia szczeuć i judzić, chociaż im ci nie nie zawinili! Da Bóg, że lud ruski przejrzy i przyjdzie do poznania, kto właściwie jest jego wrogiem a kto przyjacielem. Żydzi niech pamiętają, że dopóty wodę w dzbanku się nosi, dopóki ucho się nie urwie. Potem będzie źle... sami sobie będą winni!

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Wiedeń.** Minister prezydent Dr Koerber przybędzie w tym miesiącu do Galicyi, celem lustracyi sądów i starostw w Krakowie i we Lwowie. Właściwym jednak celem przybycia Dra Koerbera do naszego kraju jest nawiązanie stosunków przyjaźni pomiędzy przywódcami «Koła polskiego». Prawdopodobnie p. prezydentem ministrów nosi się z przeprowadzeniem jakichś zamiarów i do tego potrzebuje zapewnić sobie poparcie «Koła polskiego», co mu oczywiście trudno nie będzie.

**Ekonomiczne położenie w Rosyi.** Wojna sprowadza dwie klęski: 1. ogołaca kraj z ludzi młodych, silnych, zdrowych, zostawiając trupy i kaleki; 2. uboży całe społeczeństwo, które musi ponosić ciężary wojenne przez podatki, kontrybucye, zniszczenie kraju i zastój w handlu i przemyśle. Ostatnia ta klęska jest jedną z najgorszych. W Królestwie Polskiem wszystkie fabryki odrazu utraciły kredyt u dostawców zagranicznych, a zbyt towarów na Wschód wskutek zajęcia kolei przez wojskowość i zamieszki wojenne ustał zupełnie. Wywoła to wkrótce liczne bankructwa, a robotników pozbawi chleba. Dlatego zachodzi obawa rewolucyi w Rosyi.

Bogate i ekonomicznie rozwinięte społeczeństwo łatwo zdoła zatrzeć klęski. Ubytek sił roboczych zastąpi maszynami, ciężary wojenne pokryje produkcją przemysłową, a dobrą gospodarką podniesie kraj z ruiny. Za przykład mogą posłużyć Francuzi, którzy 5 miliardów musieli zapłacić Prusakom po wojnie w r. 1870 pomimo to jednak najwięcej mają złota w kraju i Moskale raz po raz sięgają do ich kieszeni. W Królestwie Polskiem rząd rosyjski podcinał nogi przemysłowi, stawiając mu wszelkie trudności — bo myśli, że zubożone społeczeństwo polskie łatwiej pochłonie.

W Prusach rząd używa wszelkich sposobów, ażeby Polaków zniszczyć ekonomicznie i narodowościowo. W Galicyi zaś dokonują tego propinatorzy i żydowscy adwokaci.

**Nantes.** Likwidator dóbr kongregacyjnych przedsięwiał wczoraj wypędzenie OO. Kapucynów w asystencji 2 kompanii piechoty, półtora szwadrona dragonów i 40 żandarmów. Wszystkie drzwi klasztorne musiano wyważyć i zakonników wyprowadzono przymocą. Dla ochrony klasztoru pozostała piechota.

**Belgrad,** dnia 1. lipca napadli uzbrojeni Albańczycy na wsie Klimowa, Kasa i Presowo, podpalili szereg domów i strzelali następnie na poblizki posterunek serbski, ale nie trafili. Powtórzenie się napadów albańskich wywołuje tu wielkie zaniepokojenie.

**Sofia.** Bułgarskie dzienniki donoszą, że głód wśród ludności w Ochrydzie przybiera ogromne rozmiary. W ubiegłym tygodniu chłopci z okolicznych miejscowości przybyli do Ochrydy i gwałtownie domagali się od kaimakana wsparcia od władz tureckich, gdyż giną z głodu. Przerażony kaimakan kazał rozdzielić 38.000 groszy. Dziennik dodaje, że rozdzielone pieniądze pochodziły ze sprzedaży bydła zrabowanego w tych miejscowościach w zeszłym roku przez żołnierzy.

**Z Portu Artura.** Z Seulu donoszą, że Rosyanie w Porcie Artura żywią się już wyłącznie mięsem końskim, a ludność chińska kotami.

## Ozdoba parlamentu.

Dzienniki lwowskie i krakowskie donoszą o Tomaszu Szajerze, co następuje:

«**Sprawa posła Szajera.** Z Rzeszowa piszą: Z całej powodzi praktyk, niekoniecznie chodzących w parze z uczciwością, znowu wypłynęło kilka na wierzch — i przez kilka dni zaprzętały umysły obywateli-wyborców powiatu rzeszowskiego.

We wtorek bowiem 28. czerwca odbyła się przed sądem tutejszym ciekawa rozprawa między posłem dostawcą wojskowym, właścicielem biura pośrednictwa pracy i adwokatem na cały powiat: Tomaszem Szajerem, a chłopem z Budziwoja: Karolem Szwedem.

Pan poseł uczuł się obrażonym, iż Szwed nazwał go oszustem, iż rozgłaszał najprzeróżniejsze, a wielce pouczające historie o łapownictwie i sprawkach reprezentanta parlamentarnego naszego powiatu.

Rozprawie przysłuchiwało się mnóstwo ludzi, którzy przyszli się zbudować nieco moralnością pana posła. Bronił dr Dunkelblau. Imieniem swego klienta ofiarował on dowód prawdy na następujące oszukańcze fakty ze strony Szajera:

1. Maryanna Koza z Budziwoja dała Szajerowi dla uzyskania zwłoki w odcierpieniu kary 6 K i 5 litrów wina (Szajer sam tego się domagał), potem również na jego żądanie dała mu 6 K 4 litry wina. Naturalnie nic nie zrobił.

2. Antoni Staniek dał Szajerowi 50 złr., by mu się postarał o darowanie kary więzienia. Nic nie uzyskał.

3. Aptekarz Zajączkowski w Strzyżowie prosił Szajera o wyrobienie jakiejś koncesyi. Szajer zawiózł go do Wiednia i udał się z nim niby do Koerbera; tymczasem pomówił tylko z portyerm i powiedział interesantowi, że to był Koerber i że ten przyrzekł załatwić sprawę pomyślnie.

4. Wojciech Biela z Ostrowa dał Szajerowi dwa razy po 100 złr. na poparcie jakiejś sprawy w Wiedniu; Szajer utrzymywał, że pieniędzy tych potrzebuje, bo «musi się widzieć z ministrami».

5. Szajer dał dwom robotników zajęcie na kolei i pobrał od nich po 50 złr.

Rozprawa ta niezmiernie charakterystyczna, bo przeciw Szajerowi, który zresztą w powiecie naszym nie ma już tuzina zwolenników, staną jego własni stronnicy. Dla wezwania świadków rozprawę odroczone.

Poniesli Wilka — zdaje się, poniosą i Szajera.»

## Kronika i rozmaitości.

**W Ranizowie** pod Rzeszowem odbyły się w niedzielę prymicie ks. Jana Ranizewskiego, syna obywatela tamtejszego, przy licznym udziale duchowieństwa i zgromadzonego ludu.

**Nowe poglądy na obowiązki sędziego.** P. Płowoden, sędzia sądu policyi poprawczej w Marylebone w Anglii wydał właśnie dzieło, tchnące miłością bliźniego. Zasada, która powinna kierować postępowaniem sędziego, mówi p. Płowoden, jest zasadą pokory, przez co się rozumie, że nie powinien sędzia ani na chwilę zapominać o tem, że tylko przypadek różni go od człowieka, którego sędzi. Więzień, który stoi przedemną, nie jest prawdopodobnie ani lepszy, ani gorszy odemnie. Nieulega wątpliwości, że każdy z nas jest takim, jakim go zrobiły okoliczności, w których się znajdował. Nadchodzą czasy, kiedy każdy sędzia nie będzie się uważał za stworzonego z jakiejś specjalnej gliny, a w każdym obwinionym nie będzie widział istoty gruntownie złej i przestępnej z natury i zasady. Pan Płowoden radzi sędziemu, aby się nie kierował wrażeniem, które na niego wywiera twarz i zachowanie się przestępcy, bo się to sprzeciwia miłości bliźniego i na takim wrażeniu można się grubo pomylić. Wogóle p. Płowoden przychodzi do zasady, że przestępca nie jest to człowiek zły od natury, ale człowiek w złych okolicznościach wychowany. Zasada ta zyskuje sobie coraz większą podstawę w świecie naukowym. Oby nie tylko nasi sędziowie, ale i wielcy ludzie i wielcy przełożeni zechcieli się przejąć temi zasadami, a byłby to jeden krok dalej na drodze prowadzącej do spełnienia nauki Chrystusa o miłości bliźniego. Wyniosły cię okoliczności do wyższego stanowiska, to władzy nie używaj do gnębienia bliźnich i mszczenia się nad nimi, bo bardzo często są lepszymi od ciebie. Spełniaj swój urząd w pokorze i miłości, a nie nadymaj się pychą, głupią zarozumiałością i mściwością!

**Jest do wydzierżawienia** sklep kółka rolniczego w Białej koło Makowa, pod bardzo przystępnymi warunkami.

Z szacunkiem Jan Surzyn.

**Wstrzymanie ruchu przez rój pszczół.** Przed paru dniami w Budapeszcie na ulicy Andrássy'ego pojawił się rój pszczół, przyleciawszy z pewnej pobocznej ulicy. Woźnice wstrzymali konie, obawiając się napadu pszczół i nagle ustał cały ruch na tej bardzo ożywionej ulicy. W jednej chwili utworzyła się olbrzymia kolumna wozów nieruchomych, a publiczność stojąca na chodnikach po obu stronach ulicy, wysmiewała wóźniców. Wreszcie policyant, chcąc przywrócić porządek, dobył pałasza i zaczął nim machać pomiędzy pszczołami, ażeby je zmusić do odwrotu. Złe jednakże na tem wyszedł. Pszczoły rzuciły się na niego i ukłuciami żadeł zmieniły twarz jego w obrzękłą masę. Dopiero robotnik, polewający ulicę, zwrócił węża na rój i prądem wody rozbił go w puch. Pszczoły czemprej dzej odleciały i ruch po długiej przerwie został znowu podjęty.

**Człowiek struś.** W Nowym Yorku mówią o człowieku, który wszystko może trawić, że ma strusi żołądek. Tak też sądzono i o Johnie Fanet, któremu dano miano „człowieka strusia“ ponieważ połykał rzeczy, które do żołądka nie należały.

Biedak połykał co mógł, lecz nie wszystko mógł strawić, wskutek czego zachorował na niestrawność i musiał się poddać w szpitalu operacji, która trwała cztery godziny. Ze strusiego żołądka tego człowieka wydobyli lekarze 6 szczyrków, złoty łańcuszek, 3 pierścionki, 4 klucze, tuzin gwoździ i wiele innych rzeczy.

Fanet znajduje się w krytycznem położeniu.

**Potworek.** Przed paru dniami przywieziono na lwowską klinikę położniczą 42-letnią włóściankę, Franciszkę Jurko z Rumna, obok Szczerca. Okazała się potrzebą natychmiastowej bardzo trudnej operacji, którą w nieobecności profesora wykonał asystent kliniki dr. Kazimierz Bocheński. Dziecko, które przyszło na świat, ma dwie głowy i dwie szyje, pozatem jest zupełnie normalnie zbudowane. Potworek przyszedł na świat nieżywy. Matka ma się dobrze.

**Ze strachu przed szubienicą.** W Montreal Teofil Belanger, stojąc pod szubienicą w St. Holartique, tak się przeląkł, że zanim kat zdążył spuścić klapę, Belanger już nie żył. Z przestachu pękło mu serce.

**Bankiet w beczce.** W Schiltensheim nad Renem, bucuje pewna firma beczką o kolosalnych rozmiarach, większą aniżeli ta, która obecnie znajduje się w Heidelbergu, a która uchodziła za największą na świecie.

W beczce tej odbędzie się bankiet na 24 osób, które zasiądą do wspólnego stołu, a do beczki zaś będą wchodzić przez dziurę szpondową, która jest tak wielką, że osoba średniego wzrostu bez uchylenia się przejść może.

Kolos sporządzony jest z dębowych kłoców i obejmuje 100.000 litrów, waży 40.000 funtów, większa średnica mierzy 18 stóp, a długość 16. Wnętrze beczki oświetlone będzie światłem elektrycznem.

**Nr. 6.** (na czerwiec) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera następującą treść: Napoje alkoholiczne czem zastąpić? (z 14 rycinami). — O życiu kryształów. (Przewrót w nauce o bakterjach itp. niewinnych żyjątkach). — Poziomki jako znakomity środek dla zdrowych i chorych. — Z chwil bieżących. (Brzydki zwyczaj palenia tytoniu podczas wieców, zebrań itp.). — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — W dodatku nadzwyczajnym: O krzyżującej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy (z 2 rycinami).

**Podziękowanie.** Wszystkim, którzy w dniach 22. i 23. czerwca przyczynili się do osadzenia w Zawracie w Tatrach statuy Niepokalanie Poczętej, sprawionej ze składek księży polskich, wyrażamy imieniem ofiarodawców serdeczne podziękowanie. W pierwszym rzędzie dziękujemy Klemensowi Bachledzie i Jakóbowi

Wawrytce, jako głównym kierownikiem przy wynoszeniu statuy i osadzeniu jej w przełęczy. Dwa dni bezinteresownie pracowali, nadto Jan Obrochta, Józef Tatar, Pierges i inni. Dzień jeden ofiarowali: Józef Szajny, Jan Bachleda, Józef Kaspruś. Zuzaniak, Jan Pęksa, Kościesz, Bustrycki, Kleryk, Józef Waliczek, Józef Gąsienica. Bystrzan, Stanisław Kościelny, Wdowirej i Ciumba. Umiemy ocenić poświęcenie tych dzielnych synów gór, którzy dla Przenajśw. Panny narazili się na słotę i śnieżycę i na trudy nadmierne. Ufamy, że ta Królowa Korony Polskiej, której posąg z wysokości Tatr spogląda na całą ziemię naszą, pobłogosławi ich rodzinom i pomnoży w nich szczerę nabożeństwo do Jej Boskiego Syna. Stokrotnie „Bóg zapłać!”

*Redakcja „Dwutygodnika Katechetycznego“.*

### **Na lekcyi katechizmu.**

Ksiądz pyta się dziecka: Powiedz mi moje dziecko, kto to stworzył te lasy?...

Dziecko: Proszę księdza, ja tego nie wiem, bo ja tu nie oddawna jestem.

**Na wystawie drobiu.** „Po czym pan odróżnia młodą kurę od starej?” —

„Po zębach.” — „Żartuje pan!... Przecież kura nie ma zębów?” — „Kura nie ma, ale ja mam!..”

## **Ostatnie wiadomości z pola walki.**

Japończycy w kilku dzielnych atakach zajęli wszystkie wąwozy i przesmyki łańcucha górskiego, przedzielającego obie armie. Kilka dni z rzędu ulewne deszcze powstrzymały akcyę wojenną; w poniedziałek deszcz ustał chwilowo. Moskałe rzucili się całą siłą, by wyprzeć Japończyków z wąwozów Motien, Fönschulin, Dalin i Tschipanlin — jednakże pomimo iż raporta Kuropatkina i Sacharowa wypisują całe szpalty o bohaterstwie żołnierzy rosyjskich, każdy telegram kończy się: «nasi cofnęli się w porządku»... chociaż często zapominają zabrać armaty, karabiny i żywność, no ale to pewnie z wielkiego zapалу. Biedni zaś Japończycy, których Moskałe straszą cholera, desenteryą, brakiem żywności, albo też oczerniają o puszczenie fałszywych rubli, a nawet o mordowanie jeńców, chociaż temu zaprzeczyli wszyscy korespondenci wojenni i sami jeńcy rosyjscy w niewoli japońskiej będący — jakimś cudem zawsze zostają na zdobytych stanowiskach, a nawet coraz dalej włączają za skórę Kuropatkinowi.

**Walki koło portu Artura** nie ustają, nie jest to jednak łatwy orzech do zgryzienia — każdą piędź ziemi trzeba zdobywać a cały teren skalisty, poprzerzynany głębokimi szczelinami, które wyżłobiły potoki. Japończycy wolno posuwają się naprzód. Onegdaj toczyły się walki od południa, od strony morza, koło góry Białego wilka.

**Flota rosyjska** stacyonowana w porcie Artura usiłowała wydobyć się i połączyć z flotą władywostocką — jednakże admirał Togo udaremnił ten plan i Moskałe wrócili ze stratą 2 czy 3 okrętów.

**Flota władywostocka** po raz trzeci zdołała zrobić wycieczkę przeciwko transportowcom japońskim i pomimo czujności admirała Kamimury uszła pościgu, co wywołało ogromne oburzenie w Japonii.

**W Petersburgu w Kronsztadzie wybuchł pożar, który zniszczył laboratorium i magazyn torpedowców — podłożony zapewne dla pokrycia malwersacyj.**

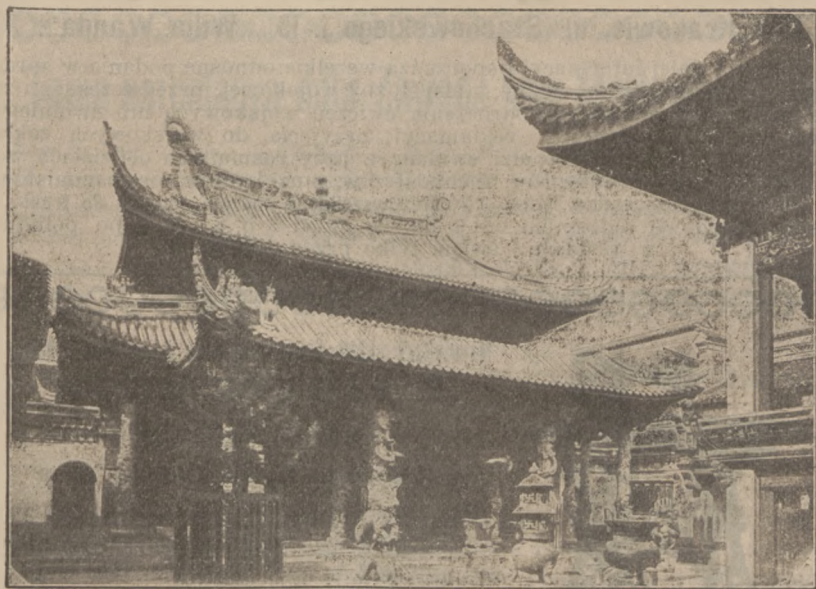
## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. J. Marmól.** 2 korony otrzymaliśmy.

**P. J. Dudzik.** 1 koronę otrzymaliśmy, gazetę musi kto inny zabierać z poczty, na żądanie posyłamy 6 numerów. Dalszą prenumeratę prosimy nadesłać.

**P. S. M.** Historję prosimy przysłać, jeżeli będzie dobra, to wydrukujemy zadarmo. Powieść „Krzyżacka Mać” pociągnie się jeszcze parę tygodni.

**Czytelnicy** „Obrony Ludu“ proszą nas o ryciny z pola walki.— Chętnie byśmy to uczynili, gdyby nie było to połączone ze znacznymi wydatkami. Roczna prenumerata „Obrony Ludu“ wynosi zaledwie cztery korony, z czego drukarnia, papiernia, poczta, wydatki na lokal, czynsz, administracyę, podatki, prace autorskie pochłaniają tyle, że wydawcy poświęcają swoją pracę za darmo. Klisze zaś musielibyśmy pokrywać z własnej kieszeni, a uczyniłoby to poważną rubrykę,



skoro taka mała rycina, jak ta (przedstawiająca budowle chińskie) kosztuje 12 koron. Pomimo to jednak możnaby temu życzeniu naszych czytelników zadość uczynić, gdyby każdy pragnący rycin postarał się chociaż o jednego prenumeratora, a wydawnictwo „Obrony Ludu“ dołożyłoby starania, ażeby mogło zadowolić czytelników.

**Z targów zbożowych. Kraków, d. 5-go lipca 1904.** Płacono za 100 klgr. netto  
 Pszenica biała od 19.— do 20.—; — Pszenica czerwona i żółta od 18.80 do 19.50;  
 Pszenica węgierska od — do —; — Zyto krajowe od 14.40 do 15.—; Zyto  
 węgierskie od 15.20 do 15.50; — Jęczmień na krupy od 14.— do 15.20; — Owies  
 z opłatą akcyzową od 15.10 do 15.90; — Groch od 19.— do 24.—; — Tatarka  
 od 15.50 do 17.—; — Proso od 11.— do 12.—; — Fasola od 18.60 do 26.—;  
 Jagły od 22.— do 28.—; — Siano od 6.40 do 7.60; — Słoma od 5.20 do 5.60;  
 Koniczyna od 8.— do 8.40; — Ziemniaki za hektolitr od 5.60 do 6.40; — Jaja  
 za kopę od 2.40 do 2.80; — Masło za kilogr. od 1.40 do 1.80; Masło za garniec  
 od 5.— do 6.—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190.—; —  
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 150.—; — Kukurudza za 100  
 kilogr. od 13.80 do 14.80; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od — do —; —  
 Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od — do —; — Koniczyna na-  
 sienna biała za 100 klgr. od — do —; — Wyka za 100 klgr. od 11.40 do  
 12.50; — Tymotka za 100 klgr. od — do —; Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
 udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA  
 przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

## **biuro informacyjne dla spraw wojskowych** w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
 dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-  
 rania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
 tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów  
 naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
 wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
 Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —  
 w niedziele i święta tylko przed południem.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
 sprzedawać o 10—20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

# ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO „CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi

najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do  
Nowego Yorku.

Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

«Panonia»	. . .	dnia 9. lipca	1904,
«Ultonia»	. . .	dnia 23. lipca	1904,
«Slavonia»	. . .	dnia 6. sierpnia	1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

## JÓZEF EILE

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.

### ≡≡≡ Tania parcelacya dóbr Zawada przy Myślenicach. ≡≡≡

Zawada leży między Krakowem a Myślenicami. Z Zawady do Krakowa jest 2<sup>3</sup>/<sub>4</sub> mili, zaś do miasta powiatowego Myślenice jest jedna mila. W Zawadzie jest do rozparcelowania 510 morgów roli, łąk i lasu. a w szczególności:

a) 300 morgów ornego pszenicznego gruntu z posiewami ozimymi i wiosennymi, oraz z ziemniskami i konieczyną: grunta te, są to dobre, urodzajne glinki z przypiaskiem i dobra urodzajna próchnica: grunta są lekkie, przepuszczalne, do słońca położone;

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu. wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zainstalowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

8—10

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używana bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

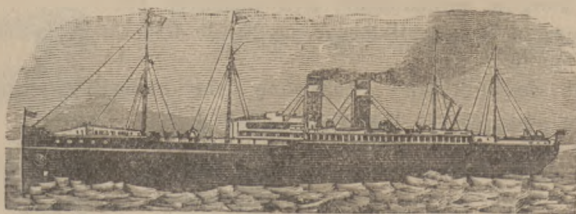
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje  
bilety kolejowe  
określne



karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.